

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Wrzesień 2014

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 9 (53) 2014



**Święty Piusie X, Patronie walki z
modernizmem, módl się za nami!**

"Od samego początku religii chrześcijańskiej pojawiali się na świecie heretycy i niedowiarkowie. Dlatego przez stulecia nigdy nie zabrakło ludzi, którzy napadali na Kościół. Żydzi i poganie głośno występowali przeciwko Objawieniu chrześcijańskiemu, natomiast apostości wymyślali nader niebezpieczne teorie, które często przynosiły społeczeństwom straszne nieszczęścia. Jednakże wśród wszystkich teorii, jakie dotąd zostały wymyślane przez diabła dla zniszczenia (gdyby to było możliwe) gmachu Kościoła, najbardziej zaraźliwym jest bez wątpienia *modernizm*, który z nowym i niespotykanym szaleństwem atakuje podstawy religii katolickiej. Gdy tylko powstał, to wnet wywołał zamęt w całym świecie katolickim i doprowadził do niezliczonych nieszczęść uderzając w wiarę katolicką i w tym czasie szczególnie zasmucił Wikariusza Chrystusowego [Ojca Świętego Piusa X], widzialną głowę Kościoła". (Arcybiskup Walenty Zubizarreta OCD, [O modernizmie](#)).

Spis treści

Pozdrowienie św. Michała Archanioła	3
Narodzenie Najświętszej Panny Maryi	4
<i>Ks. Władysław Hozakowski</i>	
Cześć Maryi. – Unikanie grzechu z miłości ku Maryi	7
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Pius X jako Biskup	11
<i>Ks. Jakub Górka</i>	
Modernizm	16
<i>René Bazin</i>	
Utarczka duchowa. – O innych jeszcze sposobach dobrego użycia zmysłów	26
<i>Ks. Wawrzyniec Scupoli</i>	
Wykład nauki chrześcijańskiej. – O grzechach wołających o pomstę do nieba	30
<i>Św. Robert kard. Bellarmin</i>	



Pozdrowienie św. Michała Archanioła



Bądź pozdrowiony św. Michale Archaniele, najchwalebniejszy Książę wojska niebieskiego. Pan z Tobą. Błogosławiony jesteś między wszystkimi Chórami anielskimi i niech będzie zawsze błogosławiona Przenajświętsza Trójca, która zechciała Cię ubogacić tylu darami, łaskami i przywilejami. Św. Michale Archaniele, Opiekunie Kościoła powszechnego, módl się za nami i przybywaj z pomocą w naszych potrzebach. Uwolnij nas od smoka piekielnego oraz od wszystkich nieprzyjaciół widzialnych i niewidzialnych, teraz i w godzinę naszej śmierci, po której oczekujemy za cenę Twojej potężnej opieki uwolnienia od mąk czyśćca i wprowadzenia przez Ciebie samego do szczęśliwej obecności z Bogiem w niebie. Ufamy, że tak się stanie. Amen.

Narodzenie Najświętszej Panny Maryi

8 WRZEŚNIA



Kościół święty upomina dzisiaj w pacierzach kapłańskich wszystkich wiernych: "Obchodźmy radośnie narodzenie Najświętszej Panny Maryi". Powód tej radości podaje, mówiąc do Maryi: "Narodzenie Twoje, Bogarodzico-Dziewico, zwiastowało wesele całemu światu, bo z Ciebie wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus, nasz Bóg". Istotnie! jako na puszczy Izraelici nie rychlej ujrzeli chwałę Pańską i Pana między sobą, aż zgotowali on przybytek, z którego Bóg przemawiał, i jako za czasów króla Salomona nie zstąpił z nieba majestat Pański, zanim nie stanęła świetna świątynia Salomonowa, tak też nie przyszedł oczekiwany Mesjasz i Odkupiciel, zanim nie narodziła się Błogosławiona między niewiastami. Dziś więc narodziła się Ta, którą Bóg upatrzył sobie nie tylko na oblubienicę, ale na matkę Swoją; dziś narodziła się Ta, przez którą nabyliśmy powinowactwa z samym Panem Bogiem, boć przez Jezusa zostaliśmy dziećmi Pana Przedwiecznego.

Narodziła się Maryja w Nazarecie w Ziemi Świętej. Rodzicami Jej byli św. Joachim i św. Anna. Bogobojni małżonkowie wiedli żywot świątobliwy; mimo to nie dał im Pan Bóg przez długie lata żadnego dziecięcia. Zasmuceni bezdzietnością, nie ustawali w modłach o potomstwo. Podanie mówi, że dopiero, gdy się już zestarzel, zesłał Bóg anioła, który im oznajmił, że doczekają się córeczki, mającej zostać matką długo oczekiwanego Odkupiciela. Przepowiednia spełniła się; ku niewypowiedzianej radości rodziców przyszła na świat dziewczeczka, której z woli Bożej dali imię Maryja. Maryja znaczy tyle co piękna; inni tłumaczą imię Maryja jako pani lub światłość lub gwiazda morza. Miana te co do rzeczy przysługują narodzonej dziś dziecinie. Chrystus jest naszym Panem, Maryja naszą Panią, naszą dobrą Panią, królową nieba i ziemi. Kościół św. modli się: "Panno chwalebna i błogosławiona, o Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza!". Maryja jest światłem, bo oświeconą więcej aniżeli wszyscy Święci; Ona poznała bowiem głębiej i dokładniej Boga i tajemnice Boże, boć była najściślej połączona z Jezusem Chrystusem, którego Jan św. nazywa światłością, oświecającą wszystkich ludzi. Maryja jest też światłem, bo uczyła Apostołów, Ewangelistów i innych chrześcijan

wielu tajemnic z życia Pana Jezusa, a więc oświecała ich w tajemnicach wiary, a teraz jako pośredniczka nasza u tronu Bożego wyjednuje nam nieraz łaskę do poznania i czynienia, co dobre, co prowadzi do zbawienia wiecznego. Nazywa się Maryja gwiazda morza, albowiem przyczyną swoją, przykładem cnót i opieką macierzyńską, wiedzie nas poprzez liczne niebezpieczeństwa tego morza światowego do przystani wiecznej szczęśliwości. Maryja jest piękną nie tylko urodą swoją, ale przede wszystkim łaskami duszy swej.

To tedy tajemnicze imię Maryja nadano nowonarodzonemu dziecięciu. Po najświętszym imieniu Jezus nie ma imienia czcigodniejszego nad imię Maryi. Jak dwie te najświętsze osoby Jezus i Maryja na świecie tym najściślej były z sobą związane, tak też łączymy dwa te najświętsze imiona Jezusa i Maryi. Imiona te są pociechą wiernym w życiu i śmierci, są straszne duchom piekielnym. Stąd czytamy w żywotach wielu Świętych, że wzywali niejednokrotnie tych świętych imion z wielką czcią i ufnością, zwłaszcza w pokusach, cierpieniach, wśród pracy, a przede wszystkim w walce przedśmiertnej. – Wysokie znaczenie narodzin Najświętszej Matki Zbawiciela wymaga, żebyśmy jeszcze pilniej przyjrzelibyśmy córeczce św. Joachima i św. Anny. Maryja rodzi się jako dziecko rodu królewskiego. Pismo św. nazywa Ją bowiem oblubienicą Józefa, który był z pokolenia Dawidowego; wedle praw Starego Zakonu wziął oblubienicę również z domu Dawidów, bo Maryja była ostatnią z swej rodziny, a jako córka dziedziczna musiała wyjść za potomka królewskiej rodziny Dawida. Dlaczego wybiera sobie Syn Boży matkę z rodu królewskiego? Czy chce nam okazać, że jedne rody są lepsze i zacniejsze, a inne gorsze i podlejsze? Nie! Samo pochodzenie z rodu wysokiego nie jest chlubą dla człowieka, bo największe nawet domy wywodzą się z kmieciów i pasterzy, z biegiem czasu znów w stany niższe przechodzą. Dowód tego mamy na samej Maryi Pannie, która wywodziła ród swój z Dawida, a jednak do takiego doszła ubóstwa, że poślubiła rzemieślnika. Ludzie źli chlubią się rodem, a zaniedbując cnót swoich przodków, nie zasługują wcale na szacunek; bez cnoty wynosić swoje pochodzenie znaczy tyle, co bez duszy żywym się nazywać. Zacność rodu wtedy tylko przynosi zaszczyt człowiekowi, gdy do imienia przodków dołącza cnoty. Maryja, która przewyższyła cnotami wszystkich swych przodków, słusznie także dla ich zacności zasługuje na tym większą cześć i szacunek. Na to więc obrał sobie Syn Boży córę rodu królewskiego za matkę, abyśmy porównując Jej cnoty z sławą i wielkością przodków, tym więcej Ją podziwiali i wielbili. – Maryja rodzi się jako dziecko rodziny królewskiej, ale w ubóstwie i niedostatku największym. Dziwna w tym tajemnica: Chrystus Pan wziął krew i ciało z Dawida, ale nie wziął jego państwa i dostatku. Królestwo Chrystusowe nie jest z tego świata. Syn Boży, obierając sobie matkę ubogą, głosi, że ubóstwo nie jest pogardy godne, że cnota przy ubóstwie nie

traci na wartości, owszem zyskuje; uczy nas, abyśmy przeto za Jego przykładem gardzili dobrami świeckimi, w których jest wiele sideł do grzechu, a nabywali dóbr wiecznych.

Leży więc przed nami w ubogiej kołysce nowonarodzona córeczka Joachima i Anny. Pan Bóg powołał Maryję do życia na to jedynie, by została matką Boską. Dlatego obdarzył Ją wszystkimi onymi zaletami i cnotami, którymi później w jeszcze większej mierze miał zajaśnić Jezus. Bo taki jest porządek natury, że synowie biorą przymioty po rodzicach, a prawo to musiało się tym więcej uwydatnić u onej matki doskonałej, która równocześnie była dziewicą i męża nie znała. I w rzeczy samej poświadcza Ewangelia, że Pan Jezus jako człowiek tak wiernym był obrazem Przeczystej Swej Matki, iż ludzie patrząc nań, pytali się zdziwieni: "Izali Ten nie jest syn cieśli, izali matka Jego nie zowie się Maryja?" (Mt. 13, 55.) A pochodziło to stąd, że Jezus jako Bóg obdarzył wpierw Maryję podobną doskonałością, w jakiej jako człowiek chciał się narodzić.

Wiara święta poucza nas, iż Jezus Chrystus, Syn Boży, był równocześnie w całej pełni człowiekiem, obdarzonym wszystkimi doskonałościami natury i łaski. Wypadało tedy, żeby i Maryję jako matkę Swoją, z którą najściślej był złączony, opatrzył zaletami i przywilejami podobnymi. Rozumowanie nasze potwierdza Pismo św. nazywając Najświętszą Pannę "łaski pełną". Słowo to, wypowiedziane nie przez człowieka śmiertelnego, ale przez anioła, przez posłańca Trójcy Przenajświętszej jest wyrazem najwyższej czci i uwielbienia dla uprzywilejowanej i błogosławionej Maryi między niewiastami.

Kiedy krewni św. Anny składali jej życzenia z powodu narodzin córeczki, pytali się zapewne ze zdumieniem, patrząc na Jej piękność niezwykłą: "Co też będzie z tego dziecięcia?". Przeczuwali bez wątpienia, że to śliczne dziecko będzie miało szczególne jakieś zadanie do spełnienia, ale nie przeczuwali nadprzyrodzonej chwały i wielkości, do jakiej Pan Wszechmocny dziewicę tę był powołał. My zaś możemy piękność i wzniosłe posłannictwo Maryi podziwiać już od zarania Jej życia. Przenieśmy się tylko myślą pod krzyż konającego Zbawiciela w chwili, kiedy nam mówi: "Patrz, oto matka twoja!" i spójrzmy wstecz na długą drogę cierniową, jaką Maryja przebyła od kolebki aż na oną górę smutku i boleści, a wtenczas poznamy całą doniosłość tego dnia, który nam przyniósł matkę szczęścia i zbawienia.

Nauka

Z cudownych narodzin Niepokalanej Dziewicy Maryi poznajemy, że Maryja jest oną w raju obiecaną niewiastą, która zetrze głowę wężowi, i że Ją czcić powinniśmy jako istotę wyższą ponad wszystkich synów i córy Adamowe, tym

bardziej, że przyszła na świat bez grzechu pierworodnego. Bernard św. upomina: "Czcijmy Najświętszą Pannę z głębi wzruszonego serca, bo tak chce Ten, który postanowił, żebyśmy przez Nią dostępowali wszystkich łask. Oto Jego wola dla naszego zbawienia. Gdy powstrzymuje cię obawa, by pójść do Ojca, patrz, dał ci Jezusa za pośrednika; gdy odstrasza cię majestat Jezusowy, zwróć się do Maryi; w Niej czyste człowieczeństwo, nie tylko wolne od skazy, ale pełne najwznioślejszych zalet. Bądź pewny, że dzięki własnej swej godności będzie wysłuchaną. Na pewno wysłucha Syn matkę, Syna Ojciec. Oto moja ufność najwyższa, oto powód mej nadziei. Czy Syn mógłby oddalić matkę, Ojciec Syna? Maryjo, znalazłaś łaskę u Pana, powiada archanioł. Zawsze znajdzie Ona łaskę, a łaski nam potrzeba. Szukajmy łaski, szukajmy jej przez Maryję. Nigdy nie będzie za nas prosiła bezowocnie". Odmawiajmy nabożnie litanię loretańską, zawierającą najwspanialsze imiona Niepokalanej Dziewicy, a Ona, Pani nasza łaskawa i miłosierna, bronić nas będzie od nieprzyjaciół za życia, a na sądzie Syna swego ochroni od potępienia.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.



CZEŚĆ MARYI

O POBUDKACH I ŚRODKACH NABOŻEŃSTWA DO NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

KS. JAKUB GÓRKA

Unikanie grzechu z miłości ku Maryi

1. Stare łacińskie przysłowie mówi: "Mój przyjaciel jest nieprzyjacielem mego nieprzyjaciela" (1). Kto chce być czcicielem Maryi, musi miłować, co Ona miłuje, a mieć w nienawiści, co Ona nienawidzi. Ta niewiasta, odziana słońcem z księżycem pod stopami, z koroną gwiazdzistą na skroniach, depta węża piekielnego czyli szatana, przez którego grzech wszedł na ziemię. Wieczna nieprzyjaźń panuje między Niepokalaną Dziewicą, a grzechem. Przyjaciel, czciciel Maryi musi naśladować życie Maryi, miłować cnoty, a brzydzić się grzechem.

2. A więc nie można pojąć prawdziwego nabożeństwa do Najświętszej Panny z zamiłowaniem występku. A są ludzie, co by chcieli pogodzić służbę Bożą ze służbą świata, cześć Maryi z dogadzaniem namiętnościom. Ten człowiek nosi Jej szkaplerz na sercu, a w sercu żywi gniew, zemstę, chciwość, miłuje szynki, przebiera miarę w używaniu napojów rozpalających. Ta niewiasta należy do różnych bractw religijnych, przesuwając w rękach ziarnka różańca świętego, a kocha się w strojach, lubi pochlebstwa, traci czas na próżnościach, zawiera niebezpieczne znajomości, żywi nieskromne myśli, rzuca namiętnie oczyma (2).

W Księgach Królewskich czytamy, że za rządów arcykapłana Helego Filistyni pobili Izraelitów, zabrali im skrzynię Przymierza, wnieśli ją do miasta Azot i umieścili w świątyni obok bałwana Dagona. A gdy wcześniej rano na drugi dzień weszli, zobaczyli dziwne zjawisko. Bo oto bożek leżał na ziemi przed skrzynią Pańską. Podnieśli więc Dagona i postawili na dawnym miejscu. Nazajutrz rano to samo ich uderzyło, a co więcej, głowa bożka i obie ręce leżały na progu, jakby je ktoś uciął, tylko tułów Dagona stał na dawnym miejscu (3). Nadto choroby i klęski niewytłumaczone i tajemnicze dotknęły mieszkańców. A chociaż Arkę Przymierza kazali ze czcią obwozić po kraju, klęski nie ustawały, choroby i śmierć szły w ślad za skrzynią Pańską. Wskutek tego Filistyni z bogatymi darami odesłali arkę Izraelitom (4).

Z tego przykładu dużo nauczyć się możemy. W jednej świątyni serca nie można pogodzić prawdy i kłamstwa, dnia i nocy, bałwana i Boga. Obok Arki Przymierza, Maryi Panny, nie pomieści się w sercu bożek pychy, nieczystości, gniewu, zazdrości, pijaństwa i innych namiętności grzesznych. Maryja jest żywą skrzynią i Arką Przymierza, jak Ją zwiemy w litanii loretańskiej. Niepodobna i nie wolno zginać przed Nią jedno kolano, a drugie przed bałwanem. Albo bożek ustąpi, albo w przeciwnym razie Maryja się usunie. Wejdźmy w siebie, zastanówmy się, czy w sercu naszym nie ma Dagonów. A gdyby się znalazły, niech padają, niech giną, bo my chcemy być dziećmi, sługami i czcicielami Maryi. Dwom przeciwnym panom nie można dogodzić i zaprząć się równocześnie w ich służbę, jak naucza Boski Zbawiciel⁽⁵⁾. Kto by chciał zasmucać serce Matki niebieskiej i zaciągnąć się pod sztandar węża piekielnego, którego Maryja jest wieczną nieprzyjaciółką, nie miałby prawdziwego nabożeństwa do Niej. "Mój przyjaciel jest nieprzyjacielem mego nieprzyjaciela", mogłaby się do nas odezwać Przeczysta Panienka. Niestety, na świecie dużo blichtru, obłudy, kwasu faryzejskiego!

3. Maryja umie wynagradzać, gdy z miłości ku Niej ktoś panuje nad sobą, wstrzymuje się od grzechu. Na dowód tego bardzo pouczający przykład opowiada O. Paweł Segneri w książeczce o czci Maryi. Mianowicie pewien francuski rycerz szedł zwyczajem dawnym na turnieje. Chciał się wobec licznych widzów popisać zręcznością i siłą. Po drodze zatrzymał się w domu pewnej niemoralnej niewiasty i zapłonął do jej córki grzeszną skłonnością. Zła matka wzięła od rycerza pieniądze i za judaszowski grosz przyrzekła wydać swe dziecko samowoli młodego, namiętnego człowieka. Niewinne i pobożne dziewczę nie wiedziało nic o tym haniebnym układzie, w którym z jednej strony brzydka namiętność, a z drugiej chciwość złota spotkały się z sobą i podały ręce na zgubę niewinności. Gdy oszukana gołębica wpadła w szpony owego złoczyńcy, poczęła drzeć z bojaźni, krzyczeć i płakać. Groźby i prośby na razie nie odnosiły skutku, nie poruszały złego człowieka. Wreszcie mężna i pełna roztropności panienska odzywa się: "Dzisiaj sobota, dzień poświęcony Maryi Pannie. Ja noszę Jej imię, a również oddałam Jej moje dziewictwo. Zobaczmy, czy się ośmielisz wyrządzić jednym razem tyle zniewag Bogarodzicy". Słowa te poruszyły rycerza. Opanował swą namiętność, której wodze chciał popuścić co dopiero i rzekł: "Z miłości ku Maryi nie tylko cię nie tknę, ale nawet pieniądze, za które kupić chciałem twą niewinność, niech służą dla jej zabezpieczenia. Weź je jako posag do klasztoru i tam dochowaj uczynionego ślubu". I rzeczywiście panienska przyjęła welon zakonny. Szlachcic był obecny przy wstąpieniu cnotliwej dziewicy do klasztoru, a potem udał się na rycerskie zabawy. Turniej bardzo smutno się dlań zakończył; złamane drzewce raniło go śmiertelnie i umarł bez spowiedzi. Gdyby nie Matka Najświętsza, poszedłby na wieczne potępienie. Ona przy śmierci uprosiła mu żal doskonały, w nagrodę za świetne zwycięstwo, które odniósł nad sobą niegdyś z miłości ku Niej, wstrzymawszy się od grzechu. Żal doskonały był dlań drugim chrztem, który go uratował od wiecznej zguby. Oto, jak wynagradza Niepokalana Dziewica tych, którzy z miłości ku Niej zwyciężają złe skłonności, powstrzymują się od grzechu.

Dla ziemskiej miłości ludzie nie szczędzą ofiar. Miłość np. Ojczyzny skłania synów jej do walki, rozlewu krwi, dla matki tej ziemskiej słodko im umierać, dla niej nieraz wyrzekają się szczęścia rodzinnego, na jej ołtarzu składają wszystko: majątek, zdrowie i życie.

Co ja mówię: dla Ojczyzny? Dzieje się to nieraz dla przypodobania się jednej umiłowanej osobie. Dla niewiasty rycerz dawny szedł w zapasy, słodki uśmiech i spojrzenie było dlań nagrodą dostateczną za trudy poniesione i groźne niebezpieczeństwa, na które się wystawiał dla jej czci i względów. A dla Maryi Panny nic nie uczynimy? Czy dla Niej nie zerwiemy złych towarzystw, nie

porzucimy nałogu pijaństwa, czy nie wstrzymamy się od grzesznej czynności? O hańbo, gdyby was o to prosiła osoba, za którą szalejecie, nie odmówilibyście jej tego! A wy się chcecie liczyć do czcicieli Maryi, a nic nie panujecie nad sobą. Jaka wasza cześć ku Maryi, kiedy ciągle kłamięcie, obmawiacie, gniewacie się, zazdrościcie, hołdujecie próżności, niewolnikami jesteście innych namiętności jeszcze? Tchórzem ten, kto nie chce wystąpić do walki z grzechem, wrogiem Jezusa i Maryi. Grzech przybił Zbawiciela do krzyża i sprawił, że Maryja musiała stać na Golgocie, przeszłyta mieczem boleści!

Opowiada Ewangelista (6), że za marami zmarłego jedynaka postępowała w Naim wdowa matka i rzewnie płakała. Gdyby mogła w niebie Najświętsza Panna płakać, lałaby strumienie gorzkich łez za niejednego z swych synów i córek, którzy umarli na duszy, bo grozi im z tego powodu pogrzeb w ogniu nieugaszonym na wieki.

O zbudź się grzeszniku, dla Matki Boskiej powstań z grzechów, nie zasmucaj już dłużej tej niebieskiej Orędowniczki. Zerwij się, bo ci grozi zatonięcie, jak nieposłusznemu Jonaszowi na wzburzonym morzu.

Niechże Maryja Panna zbliży się do tronu Jezusa i niech mówi za nami do Niego: Panie, miałam dwóch synów, z których jeden zabił drugiego w walce.

Wiesz, o Panie, że jestem Twą Matką i zarazem Matką ludzi, którzy Cię na Kalwarii w moich oczach zabili. Ich złość Cię ukrzyżowała ku mej niezmierzonej boleści. Widziałam na oczy, jak umierałeś, trzymałam Cię martwego na swym łonie, a ile ran było na Twym ciele, tyle mieczów przeszło serce me.

Ty wiesz, o Panie, ile mnie kosztowała Twa śmierć. Gdybyś mi był nie przyszedł cudownie z pomocą, byłabym zginęła pod nadmiarem boleści, bo inne osoby giną śmiercią wśród mniejszych smutków i trwogi. Jak sam nie umarłeś wcześniej, gdyż Bóstwo podtrzymywało Twą ludzką naturę, tak i mnieś podnosił i wzmacniał, abym tym więcej cierpiała z Tobą i dla Ciebie.

Pomnij na to, Panie, com wycierpiała, gdym Cię widziała konającego za grzechy mych dzieci i pociesz mnie teraz, aby te moje dzieci nie umierały, boś je przybrał za braci i siostry, a ja ich Matką jestem z Twej woli. Niech z grzechów powstaną, dopomóż im swą łaską! (7)

A my, ponieważ chcemy się, o Maryjo, liczyć do Twych czcicieli, postanawiamy z miłości ku Tobie już wstrzymywać się od grzechów i mężnie walczyć i mamy nadzieję, że nas nie opuścisz w godzinę śmierci, ale przybędziesz z potężną pomocą i jak owemu rycerzowi, tak i nam wyprosisz szczęśliwy zgon i królestwo niebieskie.

Ks. Dr. J. Górka (PROFESOR SEMINARIUM BISKUPIEGO W TARNOWIE), *Cześć Maryi. O pobudkach i środkach nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny*. Nakładem Autora. Główny skład w Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie. 1907, ss. 215-220.

Przypisy: (1) *Amicus meus inimicus inimici mei*. (2) Por. część I, rozdz. 1 tej pracy, str. 3 i dalsze. (3) I Król. V, 1-5. (4) Tamże VI. (5) Mt. VI, 24. (6) Łk. VII, 11-15. (7) Według bł. Jana Awili. Nauka na Matkę Boską Śnieżną. Punkt 6.



KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

KS. DR JAKUB GÓRKA

PROFESOR TEOLOGII PRZY SEMINARIUM BISKUPIM W TARNOWIE

Kazania na uroczystości papieskie i obchody kościelne

Pius X jako biskup ⁽¹⁾

"Mnie dobrze jest trwać przy Bogu, pokładać w Panu Bogu nadzieję moją" (Ps. 72, 28).

Dwadzieścia pięć lat temu, jak 16 września 1884 biskup Apollonio z Treviso wezwał swego kanonika i kanclerza do kaplicy domowej, ukląknął z nim do modlitwy przed Najświętszym Sakramentem i wręczył mu następnie nominację na biskupstwo w Mantui. Pobożny, żelaznej pracy kanonik Sarto, rozplakał się i mówił, kiedy ta nominacja spadła nań nieprzeczuwanie, jak grom z nieba jasnego, że nie jest godny dźwigać mitrę i pastorał biskupi.

Podniesiony na duchu przez biskupa, poddał się woli Bożej i rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej, przyjął w Rzymie święcenie biskupie 16 listopada 1884 roku. Sługa Boży, wierny i pracowity na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej: jako wikariusz wiejski, następnie jako proboszcz i kanonik, wyniesiony do godności

biskupiej, oparł się na świętej nadziei i ufności w Bogu, tę cnotę uczynił swą kotwicą, jak wyraźnie zaznacza w pierwszej odezwie do kleru i wiernych swojej Diecezji. Nadzieję nazywa swym herbem biskupim i mówi: "Bóg nie odmawia nigdy pomocy temu, kto w Nim położył ufność – wszystko możemy w Tym, który nas umacnia z góry swą łaską. Bóg posiada nieograniczoną potęgę i czyż miałbym się chwiać i rozpaczać, gdy na Nim się oprę? W Nim nieskończona mądrość i czyż miałbym błdzić, kiedy pójdę za Jego radą? On przepaścią niezgłębionej i niewyczerpanej dobroci i miałżeby mnie opuścić, gdy Mu się poruczę z całą ufnością?

Jego Opatrzność bez granic. I czyż zapomni o mnie, gdy się rzucę w Jego ramiona? O, błoga nadziejo, która mnie z Bogiem jednoczysz i Boga mi oddajesz! Choć nie dorosłem do dźwigania ciężaru, który z biskupstwem włożono na moje ramiona, czerpię jednak słodką pociechę w pięknej cnocie nadziei. Wiem dobrze, że dla zbawienia powierzonych mi owieczek, będę musiał podjąć wiele trudów, że się narażę na liczne niebezpieczeństwa i burze, że będę musiał zwalczać moralną zarazę, która psuje dobre obyczaje. Jam przywykł jednak do trudów, nie boję się niebezpieczeństw, w ciężkich walkach zachowam stałość i wielkość ducha, oparty na tej niebieskiej kotwicy" (2).

Dziewięć lat rządził diecezją w Mantui, podniósł seminarium duchowne, które zastał w opłakanym stanie dla braku środków materialnych, potrzebnych do utrzymania kleryków. Kiedy opuszczał to miasto św. Anzelma, znakomitego obrońcy Stolicy Świętej z czasów Grzegorza VII, zostawił w kwitnym stanie zakład teologiczny, który nazywał źrenicą swego oka i sercem swego serca.

Wyzyskiwał wybornie dzielny biskup Sarto wszelkie uroczystości pamiątkowe, aby podnieść ducha katolickiego wiernych, a więc ośmsetletnią rocznicę śmierci św. Anzelma, 300-letnią rocznicę śmierci św. Alojzego Gonzagi, uroczyste jubileusze Leona XIII, zajął się dolą emigrantów włoskich, którzy wychodzili do Ameryki za pracą, szerzył między wiernymi zwyczaj zbawienny częstszej spowiedzi i Komunii św. i dlatego siadał gorliwie do konfesjonału.

Zwrócił baczną uwagę na wychowanie religijne dziatwy i sług i zabronił udzielać rozgrzeszenia tym rodzicom i chlebodawcom, którzy nałogowo nie posyłali dzieci i czeladzi na katechizację. Jako biskup okazywał ducha nieugiętego, ducha, którym jaśniał św. Augustyn, biskup Hippony i św. Ambroży, biskup Mediolanu.

Kiedy się bowiem dowiedział, że cywilni i wojskowi urzędnicy, zaraz po nabożeństwie w katedrze w dzień urodzin króla Humberta, udali się do synagogi żydowskiej na modły, na przyszły rok, kilka dni przed samą uroczystością, napisał do władz wojskowych i cywilnych, że jeżeli i teraz po nabożeństwie w katedrze zamierzają iść do bożnicy, to ich nie wpuści do świątyni Pańskiej, bo nie może tolerować takiej obojętności w wierze. Władze odniosły się na to stanowcze pismo biskupa do ministra Crispiego, który zabronił urzędnikom brać udziału, tak w nabożeństwie katolickim, jak i żydowskim.

Za liczne prace i zasługi Stolica Święta wyniosła biskupa Mantui do godności kardynalskiej i powołała na biskupstwo do Wenecji. Biskupi tego miasta noszą zaszczytną nazwę patriarchów. Na nowej stolicy dziewięć lat spędził ten godny następca swego niegdyś poprzednika, św. Wawrzyńca Justynianiego.

Dzielnego wodza krzepią niebezpieczeństwa, on w nich mężnieje, one jego pokarmem. I kardynał Sarto, patriarcha Wenecji, tej pięknej królowej morza, tego miasta na lagunach zbudowanego, wzrósł w pracach i trudach od młodości i śmiało im stawiał czoło, nie ustępował, ale odważnie je zwalczał. Z klerem swoim naradzał się nad sposobami walki duchownej, bo urządzał częste konferencje i zwołał synod diecezjalny.

Karcił nowoczesną wolność, która niczym nie jest jak tylko swawolą i mówił do ludu z ostrzeżeniem: "Biedny ludu! Schlebiano ci i powiedziano, że jesteś suwerenem. A kiedy poszedłeś za tym zwodniczym hasłem, zdeptali cię i uczynili swym podnóżkiem ci, którzy na twych barkach chcieli się wzbić w górę".

W Wenecji palił się żarliwością o zbawienie dusz. Widzieli też mieszkańcy swego patriarchę i w kaźniach więzienia, jak niósł pociechę skazańcom, to znowu w fabrykach, jak przestrzegał robotników i robotnice przed zakusami socjalistów i w szpitalach, jak pocieszał chorych. Na nędzę ludzką tak miał czułe serce, że rozdawał wszystko: pałac jego otwarty był zawsze dla ubogich i dlatego mówił do jednego z przyjaciół, że jako kardynał nic nie posiada, jest prawie żebrakiem. Miłość dusz dodawała mu sił, dla wszystkich swoich wiernych stał się wszystkim.

Opatrzność Boża wyniosła go dla jego pokory i pracy na najwyższe w Kościele stanowisko, bo po Leonie XIII zasiadł na wyżynach Watykanu i spogląda stamtąd miłośnie na cały świat i rządzi po ojcowsku Kościołem katolickim już przeszło sześć lat. Wszystko odnowić w Chrystusie, zbliżyć do Boga, to jego hasło.

"I dam wam pasterzy według serca mego", mówi Prorok Pański (3). Takim pasterzem jest Pius X. To namiestnik Chrystusa, pełen zapachu dla świętej sprawy

Kościoła. To najwyższy rybitwa, a bardzo praktyczny, bo przeszedł wszystkie stopnie hierarchii kościelnej: był dzielnym wikariuszem wiejskim, to znowu gorliwym proboszczem, pracowitym kanonikiem, mądrym i roztroptym ojcem duchownym kleryków. Żył w ukryciu, pragnął, aby o nim nie wiadano, lecz Bóg pamiętał o słudze swoim wiernym i ponieważ nad małym był wierny, postanowił go nad wielu.

Pius X odnawia ducha chrześcijan, wydaje polecenia o nauczaniu katechizmu, o śpiewie kościelnym, o studiach teologicznych i wychowaniu kleryków, podaje rady duchowieństwu, jakich ma używać środków dla utrzymania się na wyżynie swego powołania, potępia nowoczesne błędy i zgubne kierunki modernistycznej nauki filozoficznej i teologicznej, zaprowadza reformę trybunałów i kongregacji rzymskich, poleca kodyfikację prawa kanonicznego, wydaje dekret o częstej Komunii świętej, który niektórzy pisarze nazywają największym dobrodziejstwem i po Soborze Trydenckim najdonioślejszym czynem Stolicy Piotrowej. Jak był nieugiętym jako biskup i patriarcha, kiedy szło o chwałę Bożą i zbawienie wiernych, takim jest ten najlepszy Ojciec chrześcijaństwa i teraz jako Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi. Widzi, jak masoneria usiłuje obalić Kościół we Francji, uczynić zeń instytucję zależną od władzy doczesnej, dlatego ostrzega duchowieństwo i wiernych przed tymi piekielnymi zakusami i na wzór najznakomitszych Papieży średnich wieków woli raczej widzieć Kościół ubogim, niż sługą i niewolnikiem państwa. Episkopat i kler francuski pojął należycie myśl Piusa X i gotowy na nowo zstąpić do katakumb w nędzy i ubóstwie, niż się wyrzec wolności i samodzielności, koniecznej do spełnienia swego zadania w uświęcaniu wiernych i prowadzeniu ich do celu ostatecznego.

Cześć Stolicy Piotrowej, która z wyżyn Watykanu widzi dokładnie wszystkie niebezpieczeństwa, grożące Oblubienicy Chrystusowej na ziemi, cześć i wdzięczność temu nieomylnemu Nauczycielowi, który wyrokami swymi chroni nas od błędów w rzeczach wiary i obyczajów, cześć i miłość niestrudzonemu sternikowi łodzi Piotrowej, który czujnie i umiejętnie wśród burz i nawałnic chroni ją od zguby!

Jeżeli jako synowie matki Kościoła, winni jesteśmy Papieżowi miłość i posłuszeństwo, mamy do tego jeszcze osobliwsze pobudki jako Polacy, którym Papież okazuje przy każdej sposobności prawdziwie ojcowskie serce.

Cieszy się Pius X widokiem naszej młodzieży, kiedy stanęła przed nim w liczbie przeszło 300 uczestników przed czterema laty, rozrzewnia się jej widokiem. To znowu do naszych pielgrzymek przemawia gorącym sercem, zachęca do

praktykowania cnót, jakimi odznaczyli się nasi ojcowie. Oni wielbili szczerze Maryję Pannę, a męstwem swoim na polu walki z wrogami krzyża, wiary i prawdziwej cywilizacji, zasłużyli sobie na szczytne miano przedmurza chrześcijaństwa. Pius X dał naszym wychodźcom w Ameryce biskupa Polaka i nazwał to wobec arcybiskupa chicagowskiego czynem, którego dawno pragnął dla umiłowanych synów swoich. A teraz, kiedy świętokradzka ręka targnęła się na cudowny wizerunek Pani i Królowej naszej, co z Jasnej Góry od wieków miłościwie spogląda na swe dziedzictwo polskie i zlewa na nie nieustanne łaski zdroje, Pius X nowe korony kazał przygotować na skronie Maryi i Jej Boskiego Syna, zamiast skradzionych ręką niewiadomego złoczyńcy.

To pobudki, skłaniające nas do tym większej wdzięczności, miłości i uległości względem Ojca Świętego, który w obecnym roku obchodzi po cichu dwudziestopięciolecie swego biskupstwa.

My Polacy chcemy wiernie stać przy opoce Piotrowej z pobudek wiary świętej, nie z mętnych pobudek politycznych i niezdrowej miłości Ojczyzny, stawiającej częstokroć kraj ojczysty ponad Boga i Jego przykazania. Chcemy i postanawiamy stać mężnie przy tej niewzruszonej skale, skąd siła i moc i pewna nieśmiertelność spływa na narody. A w roku jubileuszowym zasyłamy gorące modły do Pana Zastępów, aby w najdłuższe lata zachował Kościołowi Piusa X i zlewał coraz większe łaski i błogosławieństwo na Jego rządy. Amen.

Ks. Jakub Górka

Ks. Dr. Jakób Górka PROFESOR TEOLOGII PRZY SEMINARIUM BISKUPIEM W TARNOWIE. *Kazania okolicznościowe*. Tom I. Kraków. NAKŁADEM AUTORA. GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI Z. JELENIA W TARNOWIE. DRUKIEM W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI. 1916, ss. 146-151.

Przypisy: (1) Kazanie w katedrze tarnowskiej 21 listopada 1909 r. na 25-letni jubileusz biskupi Piusa X. (2) Według Marchezana, który napisał obszerny żywot Piusa X. (3) Jer. 3, 15.





PAPIEŻ PIUS X

RENÉ BAZIN

Modernizm

Encyklika *Pascendi dominici gregis* – z dnia 8. IX. 1907 r. – jest najobszerniejszą z tych, jakie wyszły spod pióra Piusa X. Encyklika ta ujawnia herezję szczególniej subtelnej. Pisarze włoscy, niemieccy, francuscy i innych narodowości, prawie wszyscy mistrzowie stylu, wybornie umieli ukrywać swe właściwe dzieło pod formułkami szacunku dla religii: pretendując do zmodernizowania Kościoła, rzekomo dla jego dobra, podkopywali jego autorytet, jego dogmaty, jego etykę. Przygotowanie tej obszernej rozprawy o błędach herezji rozmyślnie pokawałkowanej, rozbitej i w ten sposób ukrytej, zajęło nie mniej niż dwa lata. Papież nie zabierał na razie głosu wprost, lecz na jego rozkaz i w jego imieniu ukazał się (3. VII. 1907 r.) dekret Kongregacji Świętego Oficjum, który potępił 65 zdań błędnych, zacytowanych z książek, lub z artykułów modernistów. Ten nowy *Syllabus* na wstępie sygnalizuje wysuwaną przez modernistów pretensję, aby uchylić się od sądu Rzymu; twierdzili oni bowiem, że "prawo kościelne, które każe dzieła dotyczące Pisma św. poddawać poprzedniej cenzurze, nie rozciąga się na pisarzy, którzy się oddają krytyce ksiąg Starego i Nowego Testamentu, lub też naukowemu ich badaniu". Czy należało więc pozostawić herezji swobodę, by mogła głosić publicznie swe nauki i zwodzić ludzi?

Widzi się od razu, jak w tym przewidywanym stworzeniu nowej szkoły ukazuje się duch niekarności, duch pychy i niegodne domaganie się prawa czynienia z góry zamierzonego zła, którego działanie jest szkodliwe bez granic. Następnie powodowani pychą, moderniści ośmielali się swą małą awanturniczą doktrynę stawiać wyżej ponad naukę Kościoła, Boską i wieczną. Każdy bowiem z modernistów wysuwa, jakkolwiek w różnym ujęciu, tę samą tezę, którą Święte Oficjum streszcza w następującym brzmieniu:



"Interpretacja Pisma Świętego przez Kościół, jest zapewne godna uwagi; niemniej interpretacja ta jest podległa pogłębionemu sądowi i korekcie egzegetów".

Jest to negacja boskości Kościoła. Społeczeństwo religijne, założone przez Jezusa Chrystusa, który zapewnił mu swą stałą opiekę, staje się służą szperacza tekstów, gramatyka, specjalisty od przekręcania tez filozoficznych, nieopatentowanego wynalazcy hipotez i komentarzy, który wzorem dawniejszych czasów, – gdyż wszystkie wieki próbowały tego mniej lub więcej, – chce znaleźć w prawie objawionym to, czego w nim nigdy nie było, głosząc przy tym wyzwolenie instynktów ciała i gloryfikację małego człowieka, talentu, któremu wszyscy winni wierzyć, być może, uwielbiać go. Wcale nie przesadzam i przytoczone poniżej zdania, potępione przez Święte Oficjum, a wskazane pod nr. 6, 7, 11 i 14 dekretu, wykazują silne odchylenia od nauki Kościoła katolickiego tych modernistów, – bardzo zadowolonych z siebie i zdecydowanych nie mieć więcej Mistrza i Pana.

Oto przykłady:

Zdanie błędne nr 6: "W określeniach doktrynalnych Kościoła, Kościół nauczający i Kościół nauczany współpracują ze sobą w taki sposób, że Kościołowi nauczającemu pozostaje tylko sankcjonować opinię powszechną Kościoła odbierającego naukę".

Zdanie błędne nr 7: "Kościół, potępiając pewne błędy, nie może wymagać od wiernych, aby przyłączali się do sądu Kościoła aktem swej zgody wewnętrznej".

Zdanie błędne nr 11: "Natchnienie Boskie nie rozciąga się na całe Pismo Święte w taki sposób, aby wszystkie jego części i każdą z osobna zabezpieczać od wszelkiego błędu".

Zdanie błędne nr 14: "W wielu swych opowieściach ewangeliści podali nie tyle to, co było prawdziwe, jak to raczej, co uważali, chociaż mylnie, za więcej pożyteczne dla czytelników".

I tak z jednego błędu ku drugiemu do tego dwudziestego, który znosi cały Stary i Nowy Testament.

Zdanie błędne 20: "Objawienie nie mogło być niczym innym, jak zdobytą przez człowieka świadomością o stosunkach między nim a Bogiem".

Negacje ciągną się dalej jeszcze. Zaprzecza się synostwu Bożemu Chrystusa; nauka o Jego śmierci ekspiacyjnej nie jest już ewangeliczną, tylko paulińską; *credo* Nicejskie, doktryna soborów w Efezie i Chalcedonie, "nie jest tą, której nauczał Jezus Chrystus", egzegeci bowiem uważają ją za zbyt sprzyjającą idei Boskości Chrystusa; sakramenty tracą swą moc i znaczenie, gdyż "nie mają innego celu jak tylko przypominać umysłowi człowieka zawsze dobroczynną obecność Stwórcy" (zdanie błędne 41); każdy z sakramentów stanowi przedmiot osobnego bluźnierstwa. Dla modernistów nie ma więc więcej religii objawionej, nie ma Odkupiciela i rozumie się, nie ma także i Kościoła Bożego; po takich twierdzeniach wstępnych zdawałoby się nawet zbędne zaprzeczać mu pochodzenia boskiego; jednak modernizm czyni to jeszcze osobno i Kościół staje się instytucją ludzką, podległą zmianom.

Wszystko to sprowadza się do absolutnego nihilizmu, któremu daje wyraz zdanie oznaczone nr 58: "Prawda nie więcej jest stałą i nieruchomą od człowieka,

gdyż przechodzi ewolucję z nim, w nim i przez niego". Człowiek staje się twórcą prawdy: stary błąd, który się przedstawia w XX wieku jako nowe odkrycie i postęp.

Ten akt oskarżenia i potępienia ostrzegał chrześcijan przed modernizmem i uprzedzał tych, którzy mogliby jeszcze wątpić o tym, że podtrzymywanie którejkolwiek bądź z wyżej wymienionych tez stanowiłoby poważną winę; jednakże nie sięgał do źródeł herezji i nie przedstawiał jej skutków.

To stało się przedmiotem encykliki *Pascendi*. Ten traktat naukowy, – bo encyklikę *Pascendi* można tak nazwać – przede wszystkim określa stosunek modernistów do Kościoła. Nie chodzi tu, jak się to zdarzało nieraz w biegu historii, o ludzi, którzy wyraźnie zrywają z atakowanym przez siebie Kościołem, wręcz przeciwnie; moderniści toczą tę wojnę wewnątrz niego, podając się za troskliwych o dobro Kościoła reformatorów, którzy chcą go pogodzić z wymaganiami obecnego czasu. "Niewątpliwie są oni jednak nieprzyjaciółmi Kościoła i jeśli się powie, że Kościół nie ma gorszych, nie będzie to niezgodne z prawdą", pisze Papież. "Nie z zewnątrz, lecz od wewnątrz działają oni na jego zgubę, niebezpieczeństwo jest dziś prawie w żyłach samegoż Kościoła i zadawane ciosy są tym groźniejsze, że atakujący wiedzą, gdzie uderzyć. Usiłując utworzyć amalgam katolicyzmu z racjonalizmem, czynią to z taką maestrią, że łatwo mogą zdobywać umysły osób nie dość ugruntowanych w wierze. Niezależnie od tego wiele też przemawia na ich dobro: życie czynne, usilna praca, zapal właściwy ludziom nauki, obyczaje, biorąc na ogół, nienaganne...

Toteż próbowaliśmy z początku względem nich łagodnej perswazji, przemawiając jako do dzieci; potem nieco surowiej; wreszcie, chociaż z wielką przykrością, daliśmy im publiczną naganę. Wiecie, Czcigodni Bracia, że te Nasze usiłowania pozostały bez skutku: pochylają głowy na chwilę, aby je zaraz podnieść tym dumniej.

Ach! gdyby chodziło o nich samych tylko, moglibyśmy to, być może, ukryć przed światem; lecz w grze jest religia katolicka, jej bezpieczeństwo. Przemilczanie więc odtąd byłoby zbrodnią. Czas zdjąć maski z tych ludzi i pokazać ich Kościołowi, jakimi są".

Trzy dominujące idee modernizmu, których sprawę, bardzo już starą, Rzym na nowo poddaje zbadaniu i zwalcza, to: agnostycyzm, immanentyzm i ewolucjonizm.

Twierdzić, iż Bóg jest niepoznawalny, jest to zapoznawać człowieka i jego rozum. Kościół w ciągu wieków utrzymywał rzecz przeciwną, podtrzymując godność człowieka i ostatnie, niedalekie już od nas, potępienie agnostycyzmu pochodzi od Soboru Watykańskiego, który orzekł: "Jeśli kto twierdzi, że przyrodzone światło ludzkiego rozumu nie jest zdolne przez rzeczy stworzone poznać jedyne i prawdziwego Boga, naszego Pana i Stwórcę, – niech będzie wyklęty".

Lecz jakże z agnostycyzmu, – który, koniec końców, jest tylko stwierdzeniem niewiadomości, – moderniści przechodzą do naukowego i historycznego ateizmu? Papież odpowiada: Niech rozumie, kto może. Utrzymywać bowiem, że się nie zna, ani nie może poznać jakiejś rzeczy, w żaden sposób nie upoważnia żeby zaprzeczać jej istnieniu. Rozumując logicznie, należałoby tu pozostawić miejsce na hipotezę Boga. Moderniści uważają jednak za rzecz pewną i ustaloną, że nauki ścisłe i historia winny być ateistyczne i w polu jednych jak drugiej nie ma miejsca na co innego, jak tylko na zjawiska. Bóg i wszystko co Boskie są z nich wygnane.

Zanim się jednak zaatakuje dogmaty religii i jej etykę, należy wytłumaczyć samą jej istnienie. Moderniści próbują to czynić, szukając wytłumaczenia w naturze człowieka i w życiu: "Każde zjawisko życiowe ma za przyczynę potrzebę lub konieczność i pierwszym jego objawem jest to poruszenie serca, które zwiemy uczuciem. Ponieważ przedmiotem religii jest Bóg, więc wynika z tego, że wiara – zasada i fundament wszelkiej religii – polega na uczuciu wewnętrznym, wywołanym przez potrzebę Boskości".

Czyżbyśmy doszli do chwili, gdy ujrzymy wznoszący się nowy pozytywny system i nową konstrukcję myślową?... bo dotąd nie spotykaliśmy w modernizmie nic, prócz negacyj.

Trzeba wykazać wszystkim wiernym niezmierną szkodliwość działania tej herezji, która dając pozór budowania na nowo, burzy chrześcijaństwo jak i wszystkie

religie w ogóle. Niechże nie oczekuje się wyjątku dla religii chrześcijańskiej: traktuje się ją najzupełniej na stopie innych.

Kolebką chrześcijaństwa jest świadomość Jezusa Chrystusa, człowieka o naturze tak doskonałej, jakiej nigdy nie było, ani nie będzie; i wiara narodziła się tam nie z innej zasady, jak z immanencji życiowej.

Prawdziwie można się zdumiewać wobec takiej łatwości i zuchwałości bluźnierczych twierdzeń.

I nie są to, Czcigodni Bracia, sami niewierzący tylko, stojący poza Kościołem, którzy wygłaszają podobnie zuchwałe tezy: są to często katolicy z imienia, nawet księża, którzy je głoszą publicznie i z ostentacją.

Dalej ta nowoczesna herezja wyjaśnia rolę inteligencji, która analizuje uczucie i interpretuje je, na razie, w formie prymitywnej i niejasnej. Z czasem te formuły pogłębione, wyraźniej określone i usankcjonowane przez Urząd Kościoła tworzą dogmaty – i w ten sposób dogmat rodzi się z samegoż wierzącego. Ponieważ absolut, który jest przedmiotem tego uczucia, ma nieskończoną ilość zewnętrznych objawów, pod którymi może się kolejno ukazywać, ponieważ wierzący ze swej strony może podlegać bardzo różnym warunkom, – wynika z tego, że formuły dogmatyczne idą po tej samej pełnej zakrętów drodze co człowiek, podlegając zmianom, jak on.

Papież, mówiąc o tym punkcie, konkluduje:

"W ten sposób odkrywa się drogę do substancjalnej zmiany dogmatów".

Ulubioną maksymą modernistów jest, że "ewolucja religijna winna się koordynować z ewolucją intelektualną i moralną" a nawet, według słów mistrzów modernizmu, "podporządkować się" tej ostatniej ewolucji. Ta "ewolucja dogmatu" to jest trzecia zasada modernizmu.

"Na doktrynę modernistów rzuca więcej jeszcze światła ich postępowanie, które jest zupełnie konsekwentne. Gdy się ich słucha lub czyta, miałoby się nieraz pokusę wierzyć, że wpadają w sprzeczności lub są wahający i niepewni. Jednakże nie zachodzi nic podobnego, przeciwnie: wszystko u nich jest zważone, wszystko kierowane świadomą wolą, i to w świetle zasady, że wiara i nauka są sobie wzajem

obce. Są karty w ich dziełach, które mógłby podpisać katolik; odwróćcie stronę i możecie myśleć, że się czyta niewierzącego racjonalistę. Jeśli piszą dzieła historyczne, nie ma w nich żadnej wzmianki o Bóstwie Chrystusa; lecz gdy wchodzą na ambonę lub katedrę, głoszą je publicznie. W charakterze historyków pogardzają Soborami i Ojcami Kościoła; jako katecheci cytują ze złości ich słowa. Na tejże podstawie, że nauka i wiara nie pozostają w żadnej od siebie zależności, – nie odczuwając zgrozy, że idą w tym po śladach Lutra, – rozprawiając o filozofii, o historii, o krytyce itp., w tysiączne sposoby okazują swą wzgardę dla nauki katolickiej, dla Ojców Kościoła, dla Soborów, duchowieństwa, ostrzeżeni, krzyczą głośno, żaląc się, że się ich pozbawia swobody. Wreszcie, wychodząc z założenia, że wiara jest podporządkowana nauce, wymawiają Kościołowi otwarcie i w każdej okoliczności, że się upiera przy tym, aby nie przystosowywać dogmatów do opinii filozofów. Sami zaś, po uczynieniu z dawnej teologii *tabula rasa*, usiłują wpisać na tę białą kartę inną religię, tę podatną fluktuacji myśl filozofów modernizmu".

Następnie Papież streszcza te projekty tzw. reform, których wprowadzenie modernizm doradza Kościołowi i, na dłuższą metę, zamierza mu je narzucić. "Nie ma nic, ale to absolutnie nic w katolicyzmie, czego by modernizm nie atakował".

Nie mogę tu wyliczyć wszystkich tych projektów "reform" i tych ataków na Kościół, które usprawiedliwiają powyższe twierdzenie, niech dość będzie tych kilka jeszcze wskazówek, które rzucają światło na cele modernizmu.

Należy zaniechać wykładania filozofii scholastycznej w seminariach, (jakaż to wspaniała, chociaż pośrednia pochwała dla tej filozofii!), gdyż scholastykę trzeba już przenieść do historii, jako system przestarzały. Zamiast doktryny Tomistycznej, będzie się tam wykladało filozofię modernistyczną, a dogmat musi być zharmonizowany z tym, co podtrzymujący błędy modernizmu zowią "nauką", a co jest właściwie opinią niektórych historyków wzgl. innych uczonych, miłych modernistom. Rząd Kościoła należy zreformować we wszystkich jego rozgałęzieniach i dostosować go do idei demokratycznych; celibat księży należy znieść, tak samo kongregacje rzymskie, zwłaszcza Święte Oficjum i kongregację Indeksu, – jako krępujące dla herezji i heretyków, – należy unieszkodliwić.

Pius X słusznie mógł określić podobną doktrynę jako *rendez-vous* wszystkich herezji. Modernizm tym się tylko różni od kompletnej niewiary, że pragnąłby

pozostać katolickim. Zaprzecza właściwie wszystkiemu, z wyjątkiem dość niejasnego uczucia aspiracji do ideału, które nazywa religią. Jest zadowolony z rozmiaru dokonanej przez siebie, w teorii przynajmniej, burzycielskiej roboty i z miejsca, które zamierza zająć w świecie, a które znajduje się w stałym i bliskim sąsiedztwie z protestantyzmem.

Jeden więcej przykład w historii na potwierdzenie prawdy, że heretyk pracuje w gruncie zawsze dla siebie; bez wątpienia, może szukać też czego innego, – lecz nie zapomina o sobie. Modernizm chce zniszczyć Kościół, bo nie znosi autorytetu nad sobą; chce przebudować go, lecz ku swemu pożytkowi. Chciałby być twórcą i królem, i to jakiego świata, jakiego królestwa! – religii. Na przyszłość religia miałaby się stać tym, czym moderniści chcą, aby była. Nadadzą jej nowe kształty zgodnie ze swym sposobem myślenia. Panowanie kałamarza! Jeśli moralność okaże się krępującą, to się ją zmieni. Bóg ma zależeć od woli obalamuconego lub zbuntowanego księdza lub niedostatecznie przygotowanego laika, dla którego przypisywanie mu przymiotu śmiałości jest wstępem do patentu na geniusz.

Encyklika papieska przywraca doktrynę Kościoła i przeprowadza jej obronę punkt po punkcie. Jest to prawdziwie wspaniałe, jak się przesuwają przed nami na kartach encykliki czcigodni i wielkiej siły świadkowie z wieków minionych, w których te same błędy, zapewne i wówczas już stare, głosiły umysły awanturnicze lub przewrotne. Teksty cytowane przez Papieża, decyzje 2-go Soboru w Nicei, 4-go Soboru Lateraneńskiego, Soborów Trydenckiego i Watykańskiego, orzeczenia Leona X, Grzegorza XVI, Piusa IX, Leona XIII, w sprawie wykładu wiary – przywracają porządek i jest się przejętym czcią przed majestatem, mądrością i łaskawością dogmatu katolickiego i wdzięcznością dla Kościoła za tę błogosławioną nieustępliwość, która jest hołdem złożonym Prawdzie.

Łatwiej stwierdza się wówczas sprawiedliwość każdej linii tej encykliki. Pius X jako źródła tej herezji wskazuje na ciekawość i pychę. Jakże to jest prawdziwe. Po tym wszystkim, cośmy powiedzieli powyżej, obecności pychy jako motywu działania nie ma nawet potrzeby dowodzić. Wszyscy moderniści tym grzeszą, niektórzy prawie po dziecinnemu.

Lecz do bardzo pospolitych braków i błędów spotykanych w utworach modernistów należy także ciekawość, niegodna pochwały, ani nazwy żądzy

wiedzy, zwrócona do każdego przedmiotu, niestałość tej żądzy poznania, brak pogłębienia i zbyt wielka waga przypisywana wyobraźni i uczuciu w tej dziedzinie i to wbrew właściwej roli tych dwu władz.

Encyklika *Pascendi*, cytując myśl Leona XIII, tłumaczy przyczynę powstania i zdobycia wielu zwolenników przez modernizm zaniedbaniem nauki ścisłego myślenia przy równoczesnym wzroście zainteresowania się naukami przyrodniczymi.

"W innych epokach, gdy te wzniosłe i surowe nauki były rozpowszechnione, kierunek myśli reprezentowany przez modernizm nie miałby tak wielkiego powodzenia, napotykać na mniej ignorancji w rzeczach zasadniczych i mniej zamroczeń zdrowego rozsądku"... "Gdy się zna życie niektórych z wyznawców modernizmu, zastanawia jak dusze subtelne, wrażliwe, o pobożności nieco mglistej, lecz szczerzej, mogły dać się omamić takimi sofizmami? Trudno by to zrozumieć, gdyby się nie znało tego stanu słabości, w który wprawia dusze rozgwar i zamęt życia, rozproszenie umysłu i wysiłków – oraz gdyby się nie znało ciemnych dróg pychy". Ludzi podobnego rodzaju, którzy nie przeprowadzili dostatecznych studiów tego, co istotne, opanowuje nieraz żądza powodzenia, która w ich oczach staje się pragnieniem apostołatu; odczuwają nadto wprost upokarzające onieśmielenie przed słowami, tylko słowami: Postęp, Nauka, Wolność. I tak upadają, ofiary mody i własnej słabości.

Mało się dostrzega dziś tej cnoty, którą Pius X w swym ostatnim przemówieniu konsystorialnym, jakie wygłosił, nazwał tak pięknie "dziewiczą delikatnością w sprawie doktryny". Nędza tych twierdzeń filozoficznych, jakich się czepiają niektórzy wyznawcy modernizmu, wskazuje, że stracili oni nawet zalety dobrego smaku i subtelności, jakie w nich dostrzegano.

Jeden z przywódców tej nowej sekty, Anglik Tyrrel, nie uciekając się do zwykłej argumentacji filozofów potępianych przez Rzym: że nie zostali zrozumiani, – przyznał nawet, że portret modernizmu odmalowany w encyklice *Pascendi* odpowiada prawdzie, przy czym miał czelność udawać, że się temu dziwi.

W długim artykule, drukowanym w "Timesie" z dnia 30. IX. 1907 r. pisał:

"Większa część tego dokumentu jest poświęcona błędom doktryny modernizmu i dyskusji w tym przedmiocie.

Autorem jest jakiś subtelny teolog scholastyczny, bardzo dobrze znający swój przedmiot, który poddaje modernizm krytyce w świetle swych zasad. Gdyby to nie było pewne, można by chwilami przypuszczać, że utwór ten jest dziełem zdrajcy ortodoksji katolicyzmu, gdyż odmalowany w nim obraz modernizmu jest pociągający dla każdego wykształconego umysłu"...

...Składając świadectwo siłę zadawanych modernizmowi ciosów, pisze dalej: "Nikt z modernistów nie ma prawa dziwić się tej encyklice, chyba tylko niezwyklej odwadze i prostocie Autora, z którymi, pozostawiając na stronie dyplomację i określenia, dające się dwuznacznie tłumaczyć, nie lęka się przedstawić zdziwionemu światu wszystkich konsekwencji teologii scholastycznej, logicznych, praktycznych i spekulatywnych".

To słowo "teologia scholastyczna" powraca często w polemice Tyrrela, który trzy lata wcześniej powiedział o niej: "Cała wartość Objawienia jest tu w grze" – i jest to słowo człowieka zwyciężonego przez św. Tomasza.

Papież dobrze osądził sprawę. Ostrzegł swój świat, i świat w ogóle, o nowym protestantyzmie, bardzo już rozpowszechnionym, chytrzejszym, "lepiej wychowanym", lecz niemniej niebezpiecznym od protestantyzmu Lutra.

Ponieważ przywódcy modernizmu nie poddali się orzeczeniu Papieża ani po dekrete z dn. 3. VII. 1907 r., ani też po encyklice z dn. 8. IX. 1907 r., Papież wydał *Motu proprio* z dnia 18. XI. 1907 r., którym podał do publicznej wiadomości, że "ktokolwiek miałby śmiałość bronić którejś z tez doktryny, potępionej jednym lub drugim z wyżej wymienionych dokumentów, naraża się *ipso facto* na karę ekskomuniki".

René Bazin, *Papież Pius X*. Przekład autoryzowany St. Honesti. Kraków 1935. WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 186-200.



UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE,
I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

Ks. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O innych jeszcze sposobach dobrego użycia zmysłów

Widziałeś synu, jak łatwo możemy wznosić nasz umysł od rzeczy widzialnych nas otaczających, do rzeczy niewidzialnych, do Boga, do rozmyślania tajemnic życia i śmierci Jezusa Chrystusa; pragnę ci jeszcze podać inne środki i sposoby za pomocą których łatwo ci będzie wyprowadzać coraz nowy przedmiot do rozmyślania: różne są bowiem usposobienia ludzi, każdy zatem odpowiednie sobie może tu znaleźć nabożeństwo, uwagi zaś poniżej do tego podane, nie tylko są pożyteczne maluczki i rozpoczynającym drogę doskonałości, ale nawet i tym, którzy już wiele w duchowym postąpili życiu; nie wszyscy bowiem jednaką iść mogą drogą, nie wszyscy jednych chwycić się mogą sposobów, nie wszyscy wreszcie zarówno są uzdolnieni do wzniosłych badań i rozbioru rzeczy. Jednakże niech cię wcale nie zatrważa, ani miesza wielość przedstawianych ci do wykonania ćwiczeń, owszem wybieraj z nich, które uznasz za najstosowniejsze; zasięgaj rady roztropnego Ojca twej duszy, poświęć się mu z pokorą i ufnością, nie tylko w tym co mam mówić, ale i we wszystkim cokolwiek w następstwie wyczytasz. Kiedy spojrzysz na przedmioty, co się tobie podobać będą, za którymi świat tak bardzo się uganja, powiedz sercu swemu, że one same w sobie są nikczemne, są śmieciami i błotem; są niczym w porównaniu dóbr niebiańskich, do których ty gardząc wszystkim, jedynie wzdychać i pragnąć winienesz.

Spojrząwszy na słońce, wspomnij, że dusza twoja ozdobiona łaską, piękniejszą, świetniejszą jest nad wszystkie gwiazdy razem; a ogołocona z łaski, daleko jest czarniejsza, szpetniejsza nad piekło samo. Podniósłszy oczy ku niebu, wznies się w duchu aż do Aniołów, niebian krainy, i pamiętaj że tam zostawać, tam

królować będziesz na wieki, jeżeli świątobliwie w niewinności żyć będziesz na ziemi.

Gdy miły śpiew ptasząt obje się o twe ucho, pomyśl zaraz o wdzięcznej raju krainie, gdzie chóry Aniołów nieustannie nuca pochwalne pienia Panu: proś Boga abyś stał się godnym w orszaku niebian, na wieki także wychwalać z nimi Stwórcę swego.

Jeśli cię piękność stworzona uwodzi, pamiętaj dobrze, że wąż piekielny ukrywa się pod tym błyskotnym pięknem, i czyha aby cię ukąsił, pozbawił życia łaski. Rzeknij mu wtenczas z świętą pogardą: *Ustąp precz szatanie, próżno tu ukrywasz swe żądło*. Zwracając się potem do Boga, powiedz w pokorze: *Bądź błogostawion Boże, żeś mi raczył wskazać wroga mego i wybawił z sideł jego*. Uciekaj się potem do ran Zbawiciela, a zwłaszcza do rany otwartego serca Jego, tam bowiem twoja najbezpieczniejsza warownia; i rozmyślaj boleści niewymowne, które Pan w ciebie wycierpiał, aby cię od grzechu wybawił, aby wstręt wzbudził do uciech zmysłowych.

Inny ci jeszcze synu podaję środek unikania przynęt piękności stworzonych, to jest zastanawiaj się dobrze, jak się wydawać tobie będą w chwili skonu i po śmierci te przedmioty, co cię teraz pięknem swoim zachwycają.

Kiedy idziesz, pamiętaj, że każdy krok co czynisz, zbliża cię do grobu, do wieczności. Lot ptaka, gwałtowny prąd wody, szybki przebieg parowca, ostrzega cię, że dni twoje jeszcze prędzej przeminą. Burzliwe wichry, lub trąba powietrzna, co wywraca, unosi wszystko, grom i trzask piorunu co wstrząsa wszystko, przypomina ci straszny dzień sądu, i jakby mówi: ugnij kolano przed swym Sędzią, oddaj Mu cześć i hołdy, proś w pokorze aby ci dał łaskę dobrego na śmierć się przygotowania, abyś przed Nim stanąwszy, miłosierdzia sąd znalazł.

Jeśli pragniesz synu, odnieść korzyść duchową z tysięcznych zdarzeń, jakie napotkać możesz codziennie w tym życiu doczesnym, tak ci radzę postępować; jeśli na przykład, przydarzy się tobie dolegliwość z powodu zimna, lub zbytniego gorąca, lub inna przygoda; kiedy boleść lub smutek cię dociskać będzie, wystaw sobie niezmienny porządek Opatrzności Boskiej, która przewidziała, zamierzyła, abyś ponosił obecnie tę przykrość i która zastosowała onę do sił twoich. Uznaj z

wdzięcznością i weselem troskliwą i ojcowską miłość jaką Pan rozciąga nad tobą, złóż dzięki Bogu, że ci podaje z miłości swojej nową sposobność abyś okazał, że zawsze chcesz Mu służyć w sposobie, który byłby najprzyjemniejszy Bogu. I w takim położeniu mając sposobność, szczególnie podobania się Bogu, możesz mówić: *Oto teraz spełnia się nade mną wola Pana, który od wieków w swoim miłosierdziu zapragnął, abym ponosił obecną dolegliwość, niechże Imię Pańskie po wszystkie będzie uwielbione wieki.*

Kiedy jaka myśl dobra, natchnienie zbawienne wnijdzie do duszy, wierz mocno, że ono od Boga pochodzi, i składaj za to najgłębsze dzięki temu Ojcu wszelkiego światła.

Kiedy czytasz pobożną książkę, wystaw sobie, że Duch Święty przemawia do ciebie, że On podaje tobie dobre myśli w niej zawarte.

Kiedy spojrzysz na krzyż, uważaj w tym znaku chorągiew Chrystusa, Wodza twego, pamiętaj, że skoro opuścisz ten sztandar, wpadniesz w ręce najzaciętszych wrogów; przeciwnie, jeśli krzyża się trzymać i za Wodzem Jezusem iść będziesz, staniesz się godnym z palmą zwycięstwa w ręku, z wawrzynem tryumfu na skroniach wniknąć do Królestwa niebiańskiego.

Spojrzawszy na obraz Niepokalanej Dziewicy Maryi, złóż w ofierze tej Matce miłosierdzia serce twoje, podziękuj z największym uszanowaniem i wiernością, że z postanowienia wyroków Boga, Ona nam wydała Zbawcę, wykarmiła Go swym mlekiem, podziękuj Jej wreszcie za pomoc i ratunek, z jakim Ona pospiesza dla tych, którzy Jej z ufnością w walce z szatanem wzywają. Obrazy świętych, niech ci przypominają tych walecznych rycerzy Chrystusa, którzy mężnie się potykając aż do śmierci, utorowali ci swym przykładem drogę, która prowadzi do chwały.

Kiedy usłyszysz głos dzwonu, wzywający wiernych do odmówienia trzech Pozdrowień Anielskich, możesz uczynić pewny rodzaj rozmyślenia nad wyrazami, które mówisz przed każdym pozdrowieniem. Na pierwszy znak podziękuj Bogu za osobliwsze poselstwo, jakie wysłał do Maryi, które było początkiem naszego odkupienia. Na drugie uderzenie dzwonu wesel się wraz z świętą Dziewicą, że Ją Bóg na tak wysokie wynieść raczył dostojęństwo, a to w nagrodę Jej nieopisanej pokory. Na trzeci znak, złóż pokłon i cześć Wcielonemu Słowu, oddaj również

powinny hołd Najświętszej Dziewicy i Archaniołowi Gabrielowi. Na każde z tych trzech uderzeń dzwonu, a zwłaszcza na trzecie, dobrze jest nachylić swą głowę, na znak uwielbienia tajemnicy Wcielenia. Rozmyślania dopiero wymienione, mogą być dokonane przy każdym odmawianiu Anioł Pański; w wieczór jednak, rano i w południe, można dodać inne jeszcze odnoszące się do tajemnic Męki Pańskiej i Najświętszej Panny, uwagi. Zwracać bowiem często mamy myśl na boleści, jakie Dziewica Najświętsza poniosła, i byłoby wielką niewdzięcznością, gdybyśmy tego zaniedbać mieli. W wieczór, wystaw sobie boleść i smutek jaki czuła święta Dziewica, z powodu krwawego potu, pojmania Jezusa w Ogrójcu i innych udręczeń, jakich słodki Jezus doznał owej nocy. Na zaraniu, współubolewaj z Niepokalaną Matką, nad Jej ciężkim utrapieniem, kiedy widziała jak jedynego Jej Syna pokrywają hańbą, wiodą jako złoczyńcę od Piłata do Heroda, na śmierć wydają, ciężki krzyż na Jego święte składają barki, pod którego brzemieniem upada. W południe, wyobraź sobie ów straszny miecz boleści, który duszę tej strapionej przeszywa Matki, kiedy w Jej oczach krzyżują Syna, kiedy na krzyżu zamiera, kiedy nawet po oddaniu ducha, jeszcze włócznią bok srodze Mu otwierają i serce ranią.

Wskazane dopiero pobożne rozmyślania boleści świętej Dziewicy, możesz szczególnie dopełniać od wieczoru we czwartek, aż do południa w sobotę; inne zaś uwagi możesz czynić w resztę dni tygodnia. Możesz jednak zająć myśl swoją jakim innym jeszcze rozważaniem i nabożeństwem, stosownie jak przez przedmioty zewnętrzne, do tego wzruszonym się uczujesz.

Abym w kilku zawarł słowach, jak masz synu, kierować swe zmysły, powiadam ci, abys zawsze trzymał je na wodzy, nie dopuszczał nigdy przystępu do serca twego, ani zbytniemu przywiązaniu, ani wrodzonej nienawiści ku rzeczom, lecz abys skłonność swoją na woli uzasadniał Boskiej, to jest: rzeczy dobre, dlatego przyjmuj, iż Bóg tak chce, abys je miał i na dobre używał; a złe odrzucaj z pogardą, bo Bóg je nienawidzi, chce zatem abys je także nienawidził.

Zresztą, zwracam twoją uwagę synu, że jakkolwiek rozliczne podaję ci tu ćwiczenia do dobrego urzędnictwa twych zmysłów, nie jest jednak zamiarem moim, aby one wyłącznym twoim były zajęciem. Albowiem prawie zawsze obowiązany jesteś być skupionym w sobie, i mieć myśl skierowaną ku Bogu, winienesz w głębi swej duszy pokonywać swe złe skłonności, i wzbudzać w sobie akty cnót tymże

skłonnościom przeciwnych. Moim raczej jest zamiarem, abyś przy sposobności i w potrzebie podanych nie zaniedbał używać ćwiczeń. Pamiętając na to, że środkiem do postąpienia w drodze duchowego życia, nie jest ślepe przywiązanie się do pewnych ćwiczeń powierzchownych, które same w sobie są dobre, ale źle użyte mieszają umysł, podniecają miłość własną, podtrzymują niestałość i otwierają przystęp pokusom szatańskim.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 70-77.



WYKŁAD NAUKI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ,

ŚW. ROBERT KARD. BELLARMIN

O GRZECHACH WOŁAJĄCYCH O POMSTĘ DO NIEBA

UCZEŃ: Ile jest grzechów wołających o pomstę do Nieba, i które są?

NAUCZYCIEL: Jest ich cztery, a są następujące:

1. *Zabójstwo dobrowolne.* (Gen. IV, 10).
2. *Grzech cielesny przeciwny naturze.* (Gen. XVIII, 20. 21).
3. *Uciemężanie Ubogich, a mianowicie wdów i sierot.* (Exod. XXII, 22. 23).
4. *Zatrzymywanie zapłaty robotnikom.* (Jak. V, 4).

U. Dlaczego mówimy iż grzechy te wołają o pomstę do Nieba?

N. Dlatego, iż ich niesprawiedliwość jest widoczna i krzycząca.

Wykład Nauki Chrześcijańskiej, ułożony z rozkazu Klemensa VIII Papieża, przez kardynała Roberta Bellarmina. Na polski język przetłumaczony i w Propagandzie wydany, w Rzymie 1844. Ku większej chwale Bożej, i ku zbawieniu bliźnich przedrukowany, ss. 185-186.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!